ROCZNIK V. Nr. 21 (93) 15 GRUDNIA 1905.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK
SPOŁECZNO-LITERACKI

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ULICA SZUJSKIEGO L. 7.

TREŚĆ:



PRENUMERATA WYNOSI KWARTALNIE: 3 KORONY, 3 FRANKI 50 CENTIM.; 3 MARKI; 1 RUBEL 50 KOP.

GŁÓWNY SKŁAD NA WARSZAWĘ:
KSIĘGARNIA G. CENTNERSZWERA I SKI, MARSZAŁKOWSKA 143.



DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

Kończymy czwarty rok naszego wydawnictwa. Przez cały ten czas „Nowe Słowo“ służyło wiernie hasłom, w imię których stanęło do walki:

Równouprawnienie kobiety
Uświadomienie obywatelsko-narodowe
Sprawiedliwość społeczna

Mimo ciężkich do przezwyciężenia przeszkód, wszystko co było w naszej mocy, spełnione zostało aby hasła te, ze sfer ideologii, sprowadzić na tory realnej pracy i wytrwałej walki. Trudności finansowe, brak organizacyi kobiecych, nieprzezwyciężona apatya społeczeństwa dla budzących się prądów i nieufność do nowych wartości, były powodem, że wiele dobrych chęci spełzło na niczem, wiele zamiarów nie mogło być urzeczywistnionymi — wiele punktów programu musiało się odkładać z dnia na dzień, dla braku sił i środków, do spełnienia ich. W każdym razie stało się jedno co było głównym celem. „Nowe Słowo“ zbudziło:

postępowy ruch kobiecy.

Zaczęło się mówić i pisać o rzeczach, o których przed tem nie wolno było lub nie chciało się mówić i pisać:

Jasne sformułowanie żądań politycznych
Klasowe uświadomienie kobiet pracujących
Walka z podwójną moralnością i nierządem
Dążenie do reformy nauczania i wychowania

Oto sprawy, które „Nowe Słowo“ postawiło na porządku dziennym i podtrzymywało tak długo, aż się nimi szerokie sfery społeczeństwa zajęły — i wprowadziły je do programu swojej bieżącej polityki.

Dalszy rozwój czasopisma zależnym jest od

szczerego poparcia czytelników

a byt jego ustalonym być może tylko przez

gorliwą agitacyę wszystkich

z powyżej wymienionemi sprawami solidarujących się — i uważających za konieczne, szczere i odważne wypowiadanie się co do nich — jak to „Nowe Słowo“ czyniło zawsze — nie oglądając się na nic i na nikogo.

Zwracamy się więc do naszych czytelników i przyjaciół z wezwaniem:

„Zdobywajcie nowych prenumeratorów dla „Nowego Słowa“, ponieważ przechodzi ono bardzo poważne przesilenie finansowe z powodu wypadków w Królestwie, które pozbawiło go – znacznej liczby stałych odbiorców.

Tylko bardzo rychłe odnowienie przedpłaty i zwiększenie się liczby nowych abonentów, może tę stratę powetować i rozwój pisma utrwalić na nowo.

Redakcya »Nowego Słowa«.

EKONOMICZNE PRZYCZYNY PROSTYTUCYI*).

Kiedy w drugiej połowie zeszłego stulecia, Józefina Butler, podniosła poraz pierwszy protest gorący przeciw tej krzywdzie i tej hańbie kobiety, jaką jest handel jej ciałem, dla celów rozpusty, bohaterski czyn jej wywołał powszechne oburzenie. Uchylenie zasłony poza którą kryła się ta „ohyda wieku“, wydawało się nawykłemu do obłudnej moralności społeczeństwu, przysłaniającemu świętoszkowatą hypokryzyą wszelkie swoje „słabości“, czemś tak potwornem, niedorzecznem i niemoralnem, że to co było, zwłaszcza wobec zupełnie jasnego zrozumienia trudności podjętego zadania, aktem nadludzkiej odwagi, zwłaszcza ze strony kobiety, napiętnowane zostało jako szaleństwo i zwyrodnienie.

Obok potępienia dla „bezwstydnej“ kobiety, co ośmieliła się podnieść głośno kwestyę, o której szanującej się niewieście, wiedzieć nie wolno, a przynajmniej przyznać się do tego, że wie, nie należy, posypały się argumenta mające, jakoby udowodnić bezcelowość wszelkiej akcyi, podjętej dla uzdrowienia społeczeństwa z tej „choroby wieku“ jaką było powszechne rozpasanie obyczajowe mężczyzn, w połączeniu z wzrastającą do niebywałych rozmiarów podażą płatnej rozkoszy, ze strony kobiet, zapisanych do uznanego przez wszystkie państwa „rzemiosła“ prostytutek.

Argumenty te, wbrew ustawom obyczajowym wszystkich cywilizowanych krajów, uznającym pozamałżeńskie stosunki miłosne, za zbrodnicze i zakazane, przedstawiały prostytucyę jako „złe konieczne“, jako zjawisko, które istniało „od początku świata“, wreszcie jako klapę bezpieczeństwa dla niepowściągliwości męskiej, konieczną dla ochrony cnoty kobiet, przeznaczonych do małżeństwa, która to niepowściągliwość jest koniecznością natury męskiej, sprzyjającą jego zdrowiu i naturalnemu rozwojowi.

---

*) Odczyt wygłoszony w streszczeniu na Zjeździe kobiet polskich.

Komitet postanowił zwrócić się do towarzystw kobiecych, stojących na gruncie postępowym i demokratycznym, aby weszły w ścisły kontakt z komitetem i tworzyły poniekąd wewnątrz swych organizacyi teren przygotowawczy dla prac komitetu, którego zadaniem będzie prowadzenie akcyi szerszej, zewnętrznej. Wreszcie wydał K. C. R. K. odezwę wzywającą do zbierania funduszu agitacyjnego równouprawnienia kobiet.

O „NATURALNEM“ MACIERZYŃSTWIE.

Wszystko co istnieje w naturze, co jest jej cząstką zaczynając od najelementarniejszych organizmów, a kończąc na najbardziej skomplikowanych – wszystko to: żyje, rozwija się i daje z kolei życie podobnej istocie – zawdzięczając to sile rozrodczej, temu macierzyństwu, tak wszędzie, tak obficie rozlanemu w całej przyrodzie. Macierzyństwo, to potęga świata, macierzyństwo, to ta niczem nie wytłomaczona siła natury, przez którą wytworzyła się cała ciągłość życia, cała ewolucya nierozerwalnego łańcucha istot natury. Z zanikiem macierzyństwa, zaniknie i życie w naturze. To więc, co jest tak koniecznem, co jest istotą życia świata, to, co mogłoby być nietylko powagą swą i siłą wielkie – ale i piękne, – stało się, pod wpływem rozwoju kultury i z wynikających sprzecznych interesów społecznych – stało się macierzyństwo, właśnie dla tych najwyższych organizmów natury – dla ludzi – niezawsze jednakowo pożądanym i szczęśliwym objawem, – a czasem i powodem wielu cierpień, przyczyną nędzy i upadku moralnego.

Coraz mniejszy % matek wita swe dziecię z radością i porządaniem, z tym uśmiechem szczęścia na ustach, które winno rozjaśniać oblicze każdej matki, każdego ojca. Uśmiech takiego szczęścia spotkać możem głównie na ustach matki sytej, mającej swą rodzinę prawem usankcyonowaną, mającej byt materyalny zapewniony; a tem większa ta radość, gdy od lat paru oczekują tego potomka; bo gdy sypią się one jak z rogu obfitości, gdy przychodzi 5, 6, 10-e, a nawet i 12-e z kolei, niema wtedy wielkiej radości w domu – przyjmuje się to – nowe życie – jako „malum necessarium“. Jakże witać ma takie „malum necessarium“ biedny robotnik, nędzna stróżka, ubogi, niezaradny włościanin, siedzący na paru morgach? – i to tam właśnie, między tymi, którzy mają najmniej do jedzenia, tam najwięcej widzimy małych rączął, drobnych ust, wołających pożywienia i opieki. Gdyby ochrona dziecka była nietylko w rękach rodziny lecz i całego społeczeństwa, pojawienie się każdej nowej istoty byłoby zawsze radością dla najbliższych, a nową siłą liczebną dla narodu.

Dać życie istocie ludzkiej—to rzecz tak poważna, tak wymagająca zastanowienia się, czy możem jej dać choć konieczne minimum potrzeb życiowych, że nie powinno to owe życie być zależnem „od przypadku". W pierwszym rzędzie — ogólny brak pojęcia, nawet w sferach inteligentnych, fizyologicznego procesu rozrodczego, — w drugim rzędzie, przesądy że to „przeznaczenie i wola opatrzności" te główne powody, że rodzina rozwija się ilościowo nie proporcyonalnie do jej możności i stanowiska materyalnego. Chcąc zmniejszyć ilościowo rodzinę—winniśmy wytężyć wszystkie swe siły społeczne i prawne, by **jakościowo** ludzkość stanęła jak najwyżej fizycznie, etycznie i kulturalnie. Jakość zawsze wyżej stoi niż ilość: tak w przyrodzie, jak w życiu ludzkiem, nawet w militaryzmie, nawet w tej krwawej ostatniej, wojnie gdzie ilościowo słabsi Japończycy — a jakościowo silniejsi, zawsze zwyciężali liczebnie silniejszych Rosyan. Ochranianie tej jakości człowieka winno sięgać, nietylko gdy dziecię zakwili, lecz gdy jeszcze jest w łonie matki.

Więc jakość, a nie ilość decyduje o stanie kultury narodu.

Francya, która w kwestyi Ochrony dziecka zajęła pierwsze stanowisko w Europie, i w ochronie dziecka w fazie swego embriologicznego rozwoju, pierwsza teraz dała hasło, stwarzając jakby nowy dział medycyny — dział pueri culture czyli naukę o najlepszych warunkach rozwoju dziecka. Jak w rolnictwie poświęcone są liczne prace, liczne badania najpomyślniejszemu rozwojowi roślin i płodów — tak dane takie są konieczne, by nowe życie ludzkie, które jest również cząstką natury, mogło się rozwijać w najprzyjaźniejszych warunkach. Pinard, sławny akuszer Paryża, któremu puericultur'e zawdzięczamy, dał obecnie wniosek utworzenia oddzielnej katedry wydz. med. dla puericultury. Najważniejszym warunkiem ochrony macierzyństwa jest odpoczynek matki przez ostatnie dwa miesiące — i dobre odżywianie się. Temu warunkowi mniej więcej mogą odpowiadać kobiety sfer zamożnych, a nawet i średnich, jeżeli n. b. nie są przeciążone rodziną, a ostatnie dziecko już choć same o własnych siłach chodzić może.

Kobiety klas pracujących, kobiety zmuszone pomagać mężowi i same w fabrykach pracować lub po wsiach gospodynie i wyrobnice nie myślą, i myśleć nie mogą nawet o ochronie swego macierzyństwa.

Czasem podziwiać trzeba jak ta brzemienna kobieta pracuje ciężko fizycznie do ostatniej chwili, ale to literalnie do ostatniej chwili — i po dwóch dniach, a czasem i tego samego dnia rozwiązania — już zwleka się z łoża — już kręci się w swem ciasnem kółku gospodarczem. Co prawda zdaża się i nierzadko, że im się „popsuje", jak mówią t. j. poronią płód — co prawda to niezliczona ich ilość choruje i pokutuje za to na starość lub wcześniej. O ile trudnem jest prywatne życie objąć literą prawa

i niedozwolić w imię zdrowotności matki i dziecka zbyt pracować kobiecie, – o tyle łatwo to zrobić mogłoby państwo, zaopiekowując się brzemiennemi matkami w fabrykach i różnych publicznych zakładach. Dotąd tu i owdzie są takie prawa, ale mały jeszcze ich zakres działania i mały bardzo ich wpływ.

Mówiąc o ochronie macierzyństwa musimy z konieczności rzeczy nieco dłużej zatrzymać się przy ochronie matek bezdomnych – tych matek nieślubnych, które wydają na świat nowe życie ludzkie, nietylko przez łzy i cierpienia fizyczne – ale przez stokroć gorsze łzy i cierpienia moralne, bo opinia publiczna czyn jej piętnuje hańbą i odsuwa się od niej, jak od wyrzutka społecznego.

Najlepsze udogodnienia i opieka państwowa, nie jest tu w stanie zmniejszyć moralnych cierpień tych biednych kobiet, i jeżeli nie zmienimy tak szeroko rozwiniętej, tak głęboko zakorzenionej opinii społecznej, potępiającej tą kobietę już i tak nieszczęśliwą, bo uwiedzioną lub oszukaną, już tak cierpiącą, bo tylko jej, natura kazała dźwigać cały ciężar fizyczny: – a tu nikt ręki do niej nie wyciąga, nikt jej ramienia nie chce podać – ba! nawet jej matka ukochana i ta ją od siebie odpycha, a ten ojciec jeszcze sroższy — przeklina i z domu wypędza. To charakterystyczne, że ile razy w życiu spotykałam podobne wypadki lub czytałam z życia wzięte wydarzenia, tak zw. „upadłych córek“ — to prawie zwykle ojciec, a więc mężczyzna, był mieczem Demoklesa dla nieszczęśliwej córki – on jej się wyrzekał, przed ojca oczami matka ukrywała swą córkę – ojciec był największym postrachem – Czysta ironia! – ten ojciec, ten mężczyzna, który na sumieniu sam ma nie jedną ofiarę, a o ilu ofiarach marzył?

W myśl tego, że „ochroną macierzyństwa“ nie zajmuje się żadne prawo, a tylko w niektórych państwach ta kwestya jest poruszaną i to bardzo słabo – istnieje w Holandyi „Związek wzajemnej ochrony kobiet“, którego głównem zadaniem przyjść z pomocą bezdomnej matce i jej dziecku. Najważniejsze postulata „Związku wzajemnej ochrony kobiet“ są: 1. Protestuje ono przeciwko wszelkim ustawom, krzywdzącym dziecko nieślubne wobec dziecka legalnego.

2. Pragnie wniknąć w obyczaje w tym duchu, aby czyny mężczyzn i kobiet były tą samą miarą sądzone i przez zmianę opinii sprawdzić reformę praw odnośnych.

3. Ma na celu wspieranie ofiar obecnego systemu prawnego i obyczajowego i łagodzenie ich cierpień i obronę wobec praw w każdym wypadku, w którym mężczyźni są uprzywilejowani. Wszystkie te punkta, stojące na podstawach humanitarnych i demokratycznych zasługują ze

wszech miar na poparcie i bliższe zapoznanie się z działalnością Holend. „Związ. ochr. kob.“

Odbyte w Berlinie walne zgromadzenie, „Związku dla ochrony macierzyństwa“ wywołało żywe zainteresowanie się prasy tą kwestyą, a zarazem i polemikę. Między innemi klerykalne pismo „Badischer Landsmann“ daje bardzo charakterystyczne wywody, dla dzisiejszego chrześcijaństwa, a mianowicie: „Dzieci nieślubne nie ponoszą, rzecz zrozumiała, żadnej winy. Wszak np. zajmował się niemi św. Wincenty, a my szliśmy zawsze za jego przykładem. Ale by z kasy gminnej wspierać te wsteczne dziewki! dziękujemy pięknie! Zamiast usuwać złe, pomagać księżom w ich umoralniającem działaniu, ośmiesza się kościół, księży, spowiedź, wdziewa się płaszczyk humanitarności i zbiera pieniądze dla wszetecznych dziewek“. To smutne jednak, że nawet tam, gdzie idzie o tak nieszczęśliwe jednostki — o życie w nędzy i cierpieniu matki i dziecka — i tam nie może być porozumienia wspólnej pracy z klerem. Lecz może to i lepiej. Teraz zajrzyjmy co prawo w różnych państwach daje, jeżeli już nie skrzywdzonej kobiecie, to choć jaką opiekę zapewnia dziecku.

W społeczeństwach dawnych gdzie istniała monogamia, pojęcie dzieci naturalnych jest dość obszerne. W Rzymie np. obok małżeństwa prawnego, istniała, jako prawna lub uznana przez obyczaj instytucya konkubinatu, i dzieci, pochodzące z podobnych związków (liberi naturalis) nie różniły się w niczem od prawnych w stosunku do matki, a w stosunku do ojca były bliższe od dzieci, pochodzących ze związków przypadkowych. W społeczeństwach spółczesnych prawo odróżnia aż 3 kategorye dzieci pochodzących z nieślubnych t. j. prawem nie sykcyonowanych związków, dzieci małżeństw, które po niejakim czasie okazały się bezprawnemi, nieważnemi, a to z powodu ujawnionej bigamii ojca, lub z powodu ukrywanego pokrewieństwa w czasie zawarcia małżeństwa. Dzieci pochodzące z podobnych związków uważane są w zasadzie za nieprawe, lecz gdy sądownie wykazanem zostanie, że błąd był popełniony tylko przez jedną stronę, a druga była w nieświadomości — wtedy niewinne dziecko zatrzymuje swoje prawne stanowisko w rodzinie.

Pewien postęp oznaczą w tym względzie prawo pruskie i nowy kodeks cywilny niemiecki, które uznaje dziecko takich rodziców za prawe, pomimo nawet świadomości ich czynu, jeżeli małżeństwo ich zawartem zostało z uwzględnieniem form prawnych, lecz rodzice tracą władzę rodzicielską i dzieci przestają należeć do ich rodu. Prawodawstwo rosyjskie nie uznaje prawego pochodzenia podobnych dzieci i tylko gdy zachodza „Warunki zasługujące na miłosierdzie“, sąd może uznać to za powód do wyjednania, a zależnem jest od władzy monarszej, uznania dzieci takich za prawe.

Bezwzględnie nieprawemi są dzieci rodziców nie połączonych z sobą związkiem małżeńskim, a 3-cia kategorya dzieci zrodzonych w cudzołostwie, t. j. gdy jedno z rodziców jest małżonkiem osoby trzeciej, – te niewinne istoty stanowią najniższą klasę wśród innych dzieci nieprawnych. Podług prawa rzyms., prus., francuz., ta kategorya nieślubnych dzieci, nie dziedziczą nawet po matce, nie mogą się domagać uznania sądowego i nie mogą być uznanemi lub uprawnionemi dobrowolnie (kod. Napoleona art. 307, 291, 299). Wszystko co im służy to tylko prawo żądać do pewnego wieku utrzymania od matki, a podług franc. prawa i od ojca, jeżeli on jest wiadomym i do tego się przyznaje. Rosyjskie prawa nie przyznają nawet tego.

Prawo austryackie przyznaje dzieciom nieślubnym prawa ojcostwa i stąd wynikające przywileje prawne – jeżeli ojciec nietylko osobiście, lecz w obecności 2-ch znanych świadków zezna i piśmiennie zatwierdzi, że chce dziecię uznać za swoje, przyczem są pewne utrudnienia, jak potwierdzenie przez swoją zwierzchność tożsamości osoby i piśmienne zeznanie przyznania się do ojcowstwa. Matce deklarującej nieślubne dziecko przysługuje prawo podania nazwiska, bez dowodów tożsamości osoby, dziecku takiemu nie przysługują żadne prawa spadkowe ani rodzinne. Prawo podawania przez matkę jakiego bądź nazwiska dziecka, można sobie tłomaczyć dwojako: 1) albo prawo, zgodnie z opinią publiczną, uważa fakt ten za hańbiący, za upadek moralny kobiety i jej pomaga rzucić nieprzejżysty woal na swą przeszłość – 2) lub nieprzywiązuje żadnej wartości do nazwiska matki — jako kobiety – i pozwala jej robić z tym nazwiskiem co jej się podoba.

Finladya sięgnęła dalej i znaczny postęp zrobiła w tej kwestyi: oto wszystkim dzieciom pochodzącym ze związku narzeczonych, przyznaje stan cywilny dzieci prawych. Postęp to znaczny, bo wszak co najmniej $^1/_2$ jeżeli nie $^3/_4$ dzieci nieślubnych powstaje właśnie wtedy, kiedy ten mężczyzna, ten przyszły ojciec przysięga kobiecie, że się z nią ożeni. Nadmierna łatwowierność ze strony kobiety, jej wzajemność i uczucia są całą winą tej przyszłej „zbrodni" tej hańbiącej plamy, którą zmazać opinja społeczna nie dozwala, nawet najbardziej bohaterskiemi czynami, najbardziej szlachetnemi postępkami. A jednak w pojęciu zbrodni zawsze mieścić się winna czyjaś krzywda. Komóż krzywdę wyrządza kobieta stając się matką? czy społeczeństwu, że przez ból i jęki daje mu nową istotę, która gdy pozwolicie, przyczynić się będzie mogła do podniesienia siły, do rozwoju swego społeczeństwa, a może i do chluby całego narodu? Nikomu nie jest znanem jakie przychodząca na świat istota ludzka, mieści w sobie zarodki talentów, bohaterstw, a nawet i geniuszu; każdemu dziecku społeczeństwo dać winno jak najbardziej

sprzyjające warunki do rozwoju jego fizycznych i duchowych potrzeb, to leży w interesie samych społeczeństw.

Odpychając niewinne dziecko od przynależnych mu praw, nietylko krzywdzimy nieludzko jego samego, ale w części i społeczeństwo. Najgłówniejszą różnicą jaka zachodzi między dziećmi prawemi, a naturalnemi, szukać należy w dziedzinie praw rodzinnych i spadkowych. Główną zasadą stanu cywilnego dziec. nat. jest „brak ojca“ pod względem prawnym i wynikające stąd skutki. Jak widzieliśmy wyżej, prawo finladzkie, przyznając znacznej części dzieci nieślubnych prawa cywilne, poszło może najdalej, prawo francuskie tego jeszcze nie zrobiło, ale pod wpływem bardzo rozwijającej się państwowej ochrony dzieci — zagarnąć pod swe skrzydła musiało i dzieci nieprawe (enfents naturels) nietylko rozwijając i ulepszając instytucye podrzutków i przyszłych matek, ale i zmieniając § kodeksu Napoleona, który pod tym względem jest niemożliwy i gdzie „la recherche de la paternité est interdite“ Instytucye te datują od 1784 r., we Francyi w 1774 r. Mme de Fourgeret zakłada „Societé de la Charite' Maternelle“, którego zadaniem zmniejszenie liczby podrzutków, przez opiekę i materyalne wsparcie dla przyszłych matek. Dziś takich tow. w różnych miastach Francyi jest sporo, a 72 otrzymują subwencyę od ministra spraw wewnętrznych w kwocie 80.000 fr. rocznie.

Oprócz tego znajdujemy w Paryżu utrzymane czysto kosztem miasta, czy przez tow. filantrop. schroniska dla przyszłych matek biednych lub robotnic fabrycznych, w celu odpoczynku na parę tygodni przed słabością, co ma wielki wpływ na płód.

Dziś dla uprawnienia dzieci nieślubnych, prawo francuskie posiada specyalną instytucyę publicznego uznania (reconnaissance) (uznawać) dzięki którego ojciec uznaje za swe dziecię i nabywa władzy rodzicielskiej, dziecko zaś, prawa przychodzenia do spadku. Nowy kodeks cywilny niemiecki zajął się nie prawną i społeczną ochroną dziecka naturalnego, ale ich materyalną stroną, która wymaga od ojca opłacenia kosztów i utrzymania matki przez pierwsze 6 tygodni po urodzeniu dziecka, w granicach potrzeb koniecznych, dziecku zaś musi zapewnić utrzymanie wraz z opłatą za naukę i przygotowanie zawodowe. Inne podobne prawodawstwa mierzą wielkość przyznanej sumy, — zamożnością ojca — co jest bardzo sprawiedliwe, tak robi Szwajcarya, Szwecya i Norwegia, a wiek do którego ma ojciec dziecko utrzymywać przeciętnie dochodzi 17—18 lat. Obowiązek płacenia przechodzi na spadkobierców, ojca naturalnie. Takie prawa, choć nie rozwiązują w zupełności ochrony macierzyństwa — ale o wiele łatwiej pozwalają matce znosić ten potrójny ciężar fizycznej, społecznej i materyalnej natury. W Niemczech więc, Szwajcaryi, Szwecyi, Norwegii

kwestya materyalna matek bezdomnych jest załatwioną, o ile ona chce i może wskazać ojca swego dziecięcia. Prawo takie, będąc na pozór bardzo słusznem, sprawiedliwym w gruncie rzeczy jest często przyczyną wielu nadużyć ze strony tych matek nieślubnych, które podobno pociągają do odpowiedzialności osoby trzecie, wskazując przeważnie na ludzi zamożnych. Gdy tak się skarżył przedemną pewien młody człowiek, czasowo zamieszkujący Niemcy — odpowiedziałem, że nie widzę tu żadnej niesprawiedliwości, bo jeżeli ów mężczyzna niesłusznie posądzony o powód danego macierzyństwa, ponosił straty materyalnie — to na tyle wyrok sądu był nie słuszny, że zamiast tej kobiecie, winien był zabezpieczać byt tym wszystkim, które dotąd skrzywdził i oszukał, lecz nie był przez nie pociąganym do odpowiedzialności. Z punktu widzenia etycznego prawo niemieckie można postawić wysoko, prawa w którem siła sądu zmusza mężczyznę do obowiązków ojcowskich. A przytem, prawo to wyrządza bardzo dodatni wpływ na ogólną moralność młodzieży, która bojąc się przykrych sądowych komplikacyi i ich następstw, stara się unikać wszelkich wybryków zmysłowych i prawdopodobnie jest przyczyną zawierania wcześniejszych małżeństw.

Ale i to materyalnie, względne zabezpieczone macierzyństwo, jeszcze nie rostrzyga kwestyi nieślubnych matek i ich dzieci, bo opinia społeczna jest przeciw nim i wogóle zupełna pewność ojcowstwa, gdy on się tego zapiera, jest niemożliwą do rozstrzygnięcia.

W ostatnich czasach coraz częściej słyszymy głosy, przemawiające za zabezpieczeniem stanu prawnego dzieci naturalnych. W tendencyach prawodawczych odczuwać się daje znaczna zmiana. Podczas gdy dawniej prawodawcy zwracali główną uwagę na powagę i świętość małżeństwa, jako takiego i prawa dziecka naturalnego rozważali w związku z występkiem tej, której ono życie zawdzięczało, (więc i prawa te musiały przy takim punkcie widzenia być jak najciaśniejsze i najostrzejsze), dziś prace prawników wychodzą z zasady, że dziecko nie powinno cierpieć za winy rodziców i winniśmy mu wyznaczyć stanowisko wcale nie różniące się od bytu dzieci prawych. Posiadając wobec prawa legalne stanowisko, dzieci nieślubne pozbyłyby się tych upokarzających w życiu swem uwag niemiłosiernej opinii, nieodczuwałyby, że niezmazana plama przedaną im została jakimś występkiem matki, wreszcie staliby się równymi obywatelami wobec prawa i spadku.

Mówiąc o matkach nieślubnych i dzieciach natur. pominąć nie możemy nierzadko zdarzających się zbrodni, wywołanych właśnie tem nadzwyczaj trudnem położeniem nieszczęsnej matki. Dzieciobójstwo dopiero w XVI w. zaczęto uważać za oddzielny występek i szukać w nim innych czynników, jakie są pobudkami zwykłych zbrodni, a mianowicie pobudek

fiziologiczno-psychicznych. Na kobietę zlały się wszystkie cierpienia, wszystkie trudy, cała głębia rozpaczy, cała wina przewinienia. Oto bez swej woli, często bez zezwolenia, często nie zdając sobie sprawy ze swego postępku poczęła w swem łonie nowe życie ludzkie. Ten czyn ściąga na nią hańbę, przekleństwo najbliższych, pogardę dalszych, rodzice od niej się odsuwają, pracodawca, nawet gdy jest przyczyną jej nieszczęścia, odbiera jej zarobek i oto zostaje sama bez opieki i współczucia. W chwilach największej rozpaczy daje jej się słyszeć kwilenie tej niewinnej nieszczęsnej istotki, tego namacalnego dowodu jej hańby i niedoli. Przerażona matka pod wpływem strachu i swego psychiczno-patologicznego napięcia, małym wysiłkiem dłoni, pozbawia życia noworodka, popełnia dzieciobójstwo. Tak zabiła swe dziecię Hania pędzona na Sybir na życie całe, tak setki innych matek. Mała bardzo ich część robi tę zbrodnię świadomie i z rozmysłem. Dopiero w XVI. w. zaczęto uważać dzieciobójstwo za inny rodzaj występku jak inne zbrodnie, polegające na odebraniu cudzego życia. A z rozwojem medycyny sądowej, wykazanem zostało, że pod wpływem różnych fiziologiczno-psychicznych czynników, kobieta w macierzyństwie popaść może w stan obłędu i nieświadomie wykonać zbrodnię dzieciobójstwa. We Francyi, kara dzieciobójstwa jest bardzo ostra w imię ochrony dziecka, które samo niezdolne się bronić, inne prawa specyalną zwracają uwagę, czy zbrodnia zrobiona jest z rozmysłem. W Rosyi za dzieciobójstwo skazują na osiedlenie na Sybir i pozbawienie praw stanu, jeżeli dziecię matka świadomie opuszcza bez opieki i skazuje go tem samem na śmierć głodową, to kara jest o 3 stopnie słabszą, a mianowicie dom roboczy do 2-ch lat, gdy dziecko przyszło na świat nieżywe, a matka przechowuje trupa, kara od 4 – 8 miesięcy więzienia.

Widząc wokoło siebie te wszystkie nieszczęsne matki bezdomne i ich tułające się dzieci, słysząc, że one to dostarczają przeważny procent prostytucyi, że życie ich całe złamane, teoretyzuje się, że każda dziewczyna, służąca, robotnica, szwaczka powinna unikać wszystkiego co ją do macierzyństwa doprowadzić może, powinna nie wierzyć obietnicom i namowom wiecznie i wszędzie czyhających na nią mężczyzn. Więc ta słabsza fizycznie kobieta, ta niżej rozwinięta umysłowo, społecznie, politycznie istota, ma po za ciągłą walką życiową, bezustannie się strzedz i pilnować przeciw jej tak bliskim, bo okazującym pozornie życzliwość ludziom. Czyż trudno wpaść do błota, gdy wkoło nas kałuże i błota? A błotem tym dla robotnicy najpierw jest pryncypał, później jego pomocnicy, wreszcie koledzy fabryczni, a dla służącej to błoto, to sam pan domu lub jego syn dorosły, potem jej wszyscy znajomi, potem lokatorzy bliscy, a na wsi każden parobczak, każdy jej dawny wiejski kolega szkolny,

wreszcie pan lub podrastający panicz ze dworu — wszyscy na cię czychają! A ty się strzeż, bo sama winę znosić będziesz, sama ciężar dźwigać będziesz, a tej plamy upadku nikt nie zmaże! Gdzie tu sprawiedliwość? gdzież rozsądek? Ponieważ cały fizyologiczny proces macierzyństwa przypada w udziale tylko kobiecie, winna ona rozumieć ten proces i módz o ile możności nim kierować. Gdyby kwestya dobrowolnego macierzyństwa, była przez wszystkich zrozumianą najlepszą byłoby to ochroną macierzyństwa. Stać się matką wtedy, kiedy są na to sprzyjające warunki, dać życie istocie nie z przypadku, nie w nieświadomości — lecz dobrowolnie — kiedy ma się zapewnione jak najlepsze warunki wychowania tej nowej istoty ludzkiej. Dać życie istocie, nie powinno być kwestyą naszego stanu barometru lub temperatury, lecz czynem naszej świadomości, że podołamy godnie odpowiedzieć obowiązkom macierzyństwa, a obowiązki to wielkie, splątane w całą sieć naszego społecznego i ekonomicznego życia.

Dr. J. Budzińska Tylicka.

T. ZW. „PRAWO DO RRACY“.

System kapitalistyczny rozwinął się bezpośrednio z ustroju feodalnego, z systemu reglementacyi i przepisów tysiącznych, które krępowały jednostkę w każdem poruszeniu i otaczały ją niepotrzebną opieką na każdym kroku. Nic też dziwnego, że młody kapitalizm, spotykający się wszędzie z ustawami, które mu skrzydła podcinały, zwraca się w pierwszym rzędzie przeciw tym ustawom.

To też pierwszem hasłem kapitalizmu była wolność ekonomiczna, jak najenergiczniejsza swoboda ruchów jednostki.

Wolność, której żądano, była absolutna, abstrakcyjna, pozostawiała każdego samemu sobie, rozdrabniając społeczeństwo na stany ludzkie. Spodziewano się po niej, że urzeczywistni raj na ziemi, że pozwalając każdemu dążyć i osiągnąć szczęście własne, sprowadzi szczęście i harmonię całego społeczeństwa.

Przetłómaczone na prozę, żądanie to oznaczało dla kapitalisty co następuje: jeśli mam kapitał, to niechaj wolno mi będzie założyć przedsiębiorstwo, gdzie mi się to wydaje najstosowniejszem, zakupić materyały i siły roboczej w ilości, jaką dla swych zysków uważam za najodpowiedniejszą. Żądam więc zniesienia wszystkich przepisów, które swobodę moją w tym kierunku ograniczają. Żądam — „wolności pracy“.

W stosunku do klas „nieproduktywnych“, do szlachty i duchowieństwa i całej falangi dworaków i lokai tychże, „stan trzeci“ nazywał siebie

„klasą pracującą“, nie rozumiejąc jeszcze i nie dostrzegając sprzeczności, jakie zrodziły się wraz z kapitalizmem, w łonie samego stanu trzeciego, różnicy między posiadaczami środków produkcyi, a bezwłasnościowym proletaryatem.

Wolności pracy, której żądali mieszczanie, była wolnością przedsiębiorstw dotychczas krępowaną, wolnością rozporządzania środkami produkcyi.

Cóż jednak mogła ona znaczyć dla proletaryatu? Dla robotnika, nie posiadającego nic, prócz swej siły roboczej, była ona wolnością sprzedania tej siły roboczej temu, co najlepsze za nią dawał wynagrodzenie, lecz na nic mu się nie przydała ona, gdy nikt jego pracy nie potrzebował. Przewrót ekonomiczny, jakiego dokonało zwycięstwo kapitalizmu, wyrzucił z ojcowizny ogromną ilość chłopów, którzy w pracy fabrycznej szukali zajęcia. Wprawdzie pochłonął je kapitalizm w pierwszej chwili swobody, jaką się cieszył, lecz wnet wynalazki techniczne zrewolucyonizując produkcyę i zwiększając z dnia na dzień produktywność pracy ludzkiej, czyniły tysiące rąk niepotrzebnemi, wyrzucając je na bruk. Tak wytworzyła się ogromna armia bezrobotnych, t. z. armię rezerwową stałą, która to kurczy się, to rozszerza, stosownie do tego, czy jakaś nowa gałęź pracy „ręce“ pochłania, czy znów nowy wynalazek czyni je zbędnemi. Armia ta czyhając ciągle sposobności do pracy, jest wiernym postrachem robotników zajętych, obniża jej płacę i uniemożliwia walkę o lepsze warunki pracy. Armia rezerwowa jest nieodrodną siostrą kapitalizmu, której usunięcie, podcięłoby mu skrzydła, bez której wspaniały rozwój byłby dla niego niemożliwym.

W pierwszym szale walki o wolność nie dostrzegli jej przodownicy mieszczańskiej rewolucyi, lub nie przypisywali jej żadnego znaczenia. Przekonani, że „wolność pracy“ sprowadzi harmonię społeczną i wyrówna wszystkie nierówności, myśleli też, że każdy kto pracy szuka, zapewne znajdzie kogoś, co siły roboczej jego potrzebuje, a komu szczęśliwy przypadek pracy znaleść nie pozwoli, tego odsyłali do funduszu dla ubogich.

Konsekwentniejsi indywidualiści i „harmonicy“ w myśl Malthusa występowali nawet przeciw ochronie ubogich. Ubogi, bezrobotny, w oczach ich był chyba pomyłką przyrody, nie powinien był zjawić się w społeczeństwie, by nie psuć harmonii jego; a społeczeństwo bez wyrzutów sumienia mogło nad nim przejść do porządku dziennego.

Znachodziły się już jednak w zaraniu rozwoju kapitalizmu jednostki, które nie dzieliły tych poglądów, które w fakcie, iż tyle robotników zostaje od czasu do czasu bez pracy, bądź to skutkiem nowych wynalazków, bądź też skutkiem mody, elementarnych zjawisk i t. p., przeczuwały prawo

ekonomiczne nowego ustroju i pragnęły osobną ustawą, zabezpieczyć robotników przed skutkami bezrobocia. Wiedziały one już, że dla ludzi nie posiadających środków produkcyi, nie wystarczy „wolność pracy“ i żądali dla nich „prawa do egzystencyi.

Prawo do egzystencyi jest postulatem zupełnie odmiennym od postulatu wolności pracy. Podczas gdy, ten ostatni żąda od państwa tylko neutralności w sprawach ekonomicznych, nie mięszania się do interesów poszczególnych obywateli, a chce tylko usunięcia wszystkich przeszkód i ustaw, tamujących swobodę jednostek, to przeciwnie postulat prawa do egzystencyi zwraca się do państwa z żądaniem, aby każdemu robotnikowi, któremuby zabrakło zajęcia, dało utrzymanie bądź przez pracę, bądź też przez wsparcie.

Stawiając zaś to żądanie, zaprzecza on idei harmonii społecznej, a natomiast konstantuje, że nieograniczona wolność ekonomiczna jednostek, tylko silnym ekonomicznie na dobre wychodzi, oddając słabszych na ich pastwę.

27 lipca 1789 roku próbuje Target w komisyi zgromadzenia narodowego wsunąć między „prawa człowieka“ paragraf, którego treść obowiązałaby państwo do utrzymywania swoich obywateli bądź to przez nadawanie im własności, bądź przez wspomaganie ich, gdy są bez środków do życia lub bez zajęcia.

Dnia 3 sierpnia występuje już Malonet w samem zgromadzeniu narodowem z wypracowanym planem urządzeń i wsparć, do których każdy bezrobotny miałby prawo. Zgromadzenie nie przyjęło wprawdzie wniesionych ustaw, lecz siła wypadków starała się już o to, że sprawa bezrobotnych nie zeszła z porządku dziennego.

Wobec licznych zaburzeń, które sprowadzały masy bezrobotnych i tłumy żebraków snujących się we wszystkich większych miastach Francyi, szczególnie w Paryżu, wobec niemocy, którą okazała „komisya dla wytępienia“ żebractwa, wybrana jeszcze na zgromadzeniu narodowem konstytucya z r. III, widzi się zmuszoną do wypracowania ustawy, która „obowiązywała społeczeństwo do utrzymywania swoich nieszczęśliwych obywateli, bądź to przez dostarczanie im pracy, bądź przez zapewnienie im egzystencyi w inny sposób, jeżeli który niezdolnym będzie do pracy“.

Lecz wypadki płynęły z szaloną szybkością, konstytucya następowała po konstytucyi, nie pozwalając żadnej wprowadzać w życie swoich uchwał. Za rządów Napoleona więc znów taka masa bezrobotnych zalegała ulice Paryża, że zniecierpliwiony ich widokiem cesarz, wydał rozkaz 24 listopada 1807 roku, aby w ciągu jednego miesiąca usunięto nędzę z Francyi. Szczególnego rodzaju socyalna polityka męża, który całą

Europę widział u stóp swych. W ciągu miesiąca nie można było usunąć nędzy, usunięto ją tylko z widoku cesarza-estety, pędząc tłumy tych biedaków z miejsca na miejsce i dokuczając im w drakoński sposób.

To też kwestya bezrobotnych wciąż zajmowała umysły, szczególnie od chwili, gdy robotnicy wystąpili jako osobna klasa ze swojemi żądaniami, gdy zrozumieli stanowisko swoje w społeczeństwie i sprzeczności interesów swych z interesami kapitalistów.

Zmieniło się tylko żądanie.

Dnia 24 lutego 1848 roku zwyciężyła rewolucya. Dnia 25 lutego, gdy jeszcze armia była zdezorganizowana, gwardya obywatelska rozprószona, król jeszcze w kraju, a rząd jeszcze prowizorycznym, zjawił się w pałacu rządowym robotnik Marches na czele deputacyi robotników, żądając imieniem ludu **prawa do pracy**. Żądanie znów odmienne od dwóch poprzednich, trudniejsze do urzeczywistnienia, ba nawet niemożliwe do urzeczywistnienia, jak zobaczymy, chyba przez zupełną zmianę podstaw społecznych.

Prawa do pracy żądali już wcześniej niemiecki filozof Fichte i utopista francuski Charles Fourrier, obaj mając na oku ustrój socyalistyczny, który każdy inaczej sobie wyobrażał, w którymby ich postulat mógł znaleść urzeczywistnienie.

Żądający w r. 1848 prawa do pracy, nie zupełnie jasno zdawali sobie sprawę z konsekwencyi, jakieby wyniknąć musiały, gdyby rząd literalnie chciał zastosować się do tego postulatu.

Deputacyę przyjął socyalista Louis Blanc, który mając plan usunięcia walnej konkurencyi przy pomocy rządowej, a z nią wszelkiego zła, które toczyło społeczeństwo, nędzy, bezrobocia i t. p. wszedł do rządu w nadziei, że uda mu się plan swój przeprowadzić.

Na wniosek jego, rząd tego samego dnia wydał dekret, mocą którego republika obowiązywała się dać zajęcie wszystkim obywatelom, którzyby się znaleźli bez pracy; dalej uznawała potrzebę organizowania się robotników, celem walczenia o pełny dochód z pracy, a zarazem wyznaczyła na pokrycie kosztów, któreby z tego obowiązku spadły na państwo, pierwszy milion z listy cywilnej króla. Rząd ustąpił tylko pod naciskiem Louis Blanca i Ledru Pollina, to też starał się wszystkiemi siłami paczyć dzieło ich, słusznie zresztą zarzucając Blancowi, że zrealizowanie prawa do pracy, równałoby się wprowadzeniu „komunizmu“, zaprowadzeniu ustroju kollektywnego.

Przez zakładanie kosztem państwa warstatów narodowych we wszystkich dziedzinach przemysłu, któreby taniością i doskonałością produktu, mogły wyprzeć prywatne przedsiębiorstwa, chciał Louis Blanc znieść prywatne władanie narzędziami produkcyi, a z nią nędzę klasy

robotniczej. Konkurencyę ze strony państwa chciał Louis Blanc zabić wolną konkurencyę pomiędzy prywatnymi kapitalistami, klin wybić klinem!

Nie chcemy tu sądzić planu Louis Blanca, o ile był on wykonalny i mógł spełnić cel zamierzony. Lecz to, co rząd w życie wprowadził, ani podobnem nie było do tego, czego żądał Louis Blanc i miało chyba za cel zdyskredytować Louis Blanca w oczach ludu.

Dnia 26 lutego pojawił się dekret rządowy, wprowadzający w życie t. zw. warstaty narodowe. Nie były to jednak warstaty rzemieślnicze, lecz wskazywano tysiącom zgłaszających się robotników różnego zawodu roboty ziemne i tłuczenie kamieni pod gołem niebem, do czego największa część robotników, którzy z powodu kryzysu przemysłowego nie mieli zajęcia wprost, była nie zdolną. A nawet, gdyby mogli byli pracować w tych „warstatach“, to także tylko 3 – 4000 znalazło zajęcie w nich. A to bezrobocie wzrastało z dnia na dzień, tak, że rząd ogromne sumy płacić musiał tym, co zajęcia nie znaleźli. Wszelkie próby reorganizacyi warstatów jeszcze bardziej koszlawiły myśl ich inicyatora, wywoływały coraz większe rozgoryczenie, oburzały i obrażały uczucia robotników.

Dnia 23 czerwca rozpoczęła się 4-dniowa walka robotników na barykadach, w której robotnicy domagali się praw swych, żądali prawa do pracy. Lecz walka skończyła się upadkiem robotników, a rezultatem zwycięstwa Cavaignaca było pogrzebanie prawa do pracy, zniesienie warstatów narodowych.

Nowy projekt ustawy zwraca się przeciwko prawu do pracy, które uchwalono tylko pod naporem robotników teraz zwyciężonych. Odnośny artykuł mówi tylko o „zapewnieniu bezpieczeństwa“ dla pracy, oraz o udzieleniu środków do pracy, bezpowrotnym, jeżeli fundusze państwa na to pozwolą. Tych zaś, którym ani zajęcie, ani wsparcie udzielać nie jest w stanie, odsyła do funduszu dla ubogich.

Prawo do pracy jako hasło, znalazło oddźwięk w całej Europie, gdzie rozwijający się przemysł wytwarzał armie bezrobotnych, domagających się ulgi w ciężkim losie swoim, w którym nie ponosili winy.

W Anglii żąda Aren zakładania przedsiębiorstw, któreby dawały zajęcie bezrobotnym i usuwały w ten sposób nędzę ogromnych mas.

W Niemczech także już w zgromadzeniu narodowem, we Frankfurcie domaga się pewne stronnictwo prawa do pracy i zakładania odpowiednich instytucyi, któreby mogły je urzeczywistnić. W gorącej debacie, jaka wyłoniła się z tego powodu przeciwnicy wskazywali na skutki „socyalistycznych“ urządzeń, na bankructwo warstatów narodowych.

A kiedy w 80-tych latach Bismark zainaugurował socyalną politykę niemiecką, oświadczając się za prawem do pracy, posypała się moc cała

książek, broszur i artykułów, które starały się zająć stanowisko za lub przeciw hasłu temu, jedni twierdząc, że da się ono przeprowadzić na gruncie dzisiejszych urządzeń, co ważniejsza nawet, ono jedno urzeczywistnione, w stanie będzie ocalić społeczeństwo nowożytne przed socyalizmem, a cywilizacyę przed barbarzyństwem, któreby zapanować musiało, gdyby zwyciężył socyalizm. Inni wyrażali przekonanie, że dosłowne wprowadzenie prawa do pracy nie jest niczem innem, jak zaprowadzeniem socyalizmu.

I przyznać należy, że ci ostatni mieli i mają słuszność, że słusznie mówił Proudhon: „donnez moi le droit au tra vail et jè vous donne le droit de proprié'té. (Dajcie mi prawo do pracy, a ja wam dam prawo własności), że nie myli się Lorenz v. Stein, jeżeli twierdzi, że właściwe znaczenie prawa do pracy nie oznacza bynajmniej obowiązku kapitalistów żywienia i utrzymywania bezrobotnych, lecz w rzeczywistości sprowadzić chce zupełnie nowy ustrój społeczny przez wszechwładzę państwa. Nie darmo Louis Blanca nazywają pierwszym socyalistą państwowym. Konsekwentne przeprowadzenie prawa do pracy byłoby urzeczywistnienie socyalizmu państwowego, zmonopolizowaniem w rękach państwa całej produkcyi społecznej.

Jak nadmieniliśmy już mnóstwo przedsiębiorstw zwija się skutkiem t. zw. „nadprodukcyi". Z powodu coraz nowszych wynalazków i coraz tańszej produkcyi, pojawia się na rynku więcej znacznie towaru, aniżeli rynek potrzebuje, aniżeli znajduje się na nie kupców. Pozostają więc towary nie sprzedane, a przedsiębiorcy, którzy nie znajdują odbytu na swoje produkty, muszą zwijać interesy. Nie znaczy to bynajmniej, że towary zostają, bo ludność cała już w nie zaopatrzyła się, że wyprodukowano więcej aniżeli dla całej ludności potrzeba było. Bynajmniej. Ogromne masy ludności, robotnicy, których płaca jest zbyt mała, mimo potrzeb, nie są w stanie zakupywać najpotrzebniejszych nieraz im rzeczy i tak widzimy z jednej strony marniejące produkta pracy ludzkiej, podczas gdy z drugiej masy potrzebujących daremnie po nie wyciągają ręce, bo nie mają siły kupczej.

Chcąc więc w tych warunkach zająć te tysiączne ręce, które wyrzuciła z fabryki nowy wynalazek, lub kryzys rynkowy, państwo znalazłoby się w nader przykrem położeniu. Gdyby założyło np. tyle przedsiębiorstw przemysłowych w ilu zawodach bastują robotnicy, musiało by tylko przyczynić się jeszcze bardziej do „nadprodukcyi" towarów w różnych gałęziach przemysłu, przez co znów wiele przedsiębiorstw prywatnych zmuszonemi by były zastanowić pracę i wyrzucić na bruk swoich robotników.

Obracalibyśmy się więc w błędnem kole, póki państwo nie zdecy-

dowałoby się na zupełną reorganizacyę produkcyi społecznej, ustanawiając dla każdej gałęzi pracy ilość produkcyi, ilość robotników, oraz pracy i wysokość płacy, i póki by nie wzięło w swe ręce handlu, raczej dostawy przedmiotów spożycia dla ludności, przywozu i wywozu i t. p i t. p. Widzimy więc, że konsekwentne przeprowadzenie prawa do pracy w indywidualną gospodarkę wbiłoby klin, któryby mógł ją rozsadzić zupełnie i sprowadzić organizacyę społeczną gospodarstwa, kierowaną przez odpowiednie do tego organa.

Lecz i socyalizmu państwowego nie mielibyśmy się czego obawiać, w razie konsekwentnie przeprowadzonego prawa do pracy.

W chwili, gdy „państwo" proklamować będzie taką reorganizacyę produkcyi społecznej, to kamień na kamieniu nie pozostanie już z dzisiejszego ustroju, rozwój społeczny osiągnie taki stopień, że kapitaliści nie będą w niem najbardziej decydującym czynnikiem, które państwo ma na usługi swoje.

To też dzisiejsze państwo nie jest w stanie urzeczywistnić ideału prawa do pracy, jak my go pojmujemy i konsekwencyi, któreby stąd płynąć musiały. Zupełna przebudowa społeczeństwa, jakąby pociągnąć musiało konsekwentne jej przeprowadzenie, będzie w pierwszym rzędzie dziełem proletaryatu, tej klasy, która nosi przyszłość w swojem łonie, tej klasy, którą prą interesy życiowe w kierunku urzeczywistnienia socyalizmu.

Wtedy konsekwentne przeprowadzenie prawa do pracy – czy będzie ono następstwem rewolucyi krwawej, czy spokojnej, zawsze jednak następstwem wysokiego rozwoju stosunków społecznych, umożliwiających taką zmianę, — doprowadzi do ustroju, w którym zasada pozornie odwrócona, będzie panowała: zasada powszechnego obowiązku do pracy.

Wszyscy ludzie bez wyjątku, o ile naturalnie są zdolnymi do pracy, musieliby pracować, celem zaspokojenia potrzeb społeczeństwa. Naturalnie, że musiałaby być znana ilość potrzebnych produktów, co przy podobnej organizacyi pracy byłoby możliwem, określonym by był czas pracy, a wszelki postęp techniczny nie wyrzucałby na bruk tysięcy i dziesiątek tysięcy robotników, nie „uwalniałby tysięcy rąk, lecz postęp, skracając wszystkim czas pracy, wszystkim i całemu społeczeństwu przynosiłby pożytek bez niczyjej szkody.

Wtedy dopiero maszyna i każdy wynalazek podnoszący produktywność pracy, spełniłby zadanie swoje oswobodzenia człowieka od ciężkiej pracy fizycznej, pozwoliłaby śmielej rozwinąć się duchowi ludzkiemu, zwróciłaby siły jego na drogę twórczości godnej człowieka.

To też zwracając się do dzisiejszego państwa o pomoc i środki

przeciw niezawinionemu przez robotników bezrobociu, przeciw przymusowemu brakowi pracy i wyciągając jeszcze dziś czasem w żądaniach swych hasło prawa do pracy, rozumie przez nie właściwie tylko prawo do egzystencyi. Robotnik zwraca się do dzisiejszego państwa jako obywatel, płacący podatek z krwi i potu swego, żądając by ono w zamian za to udzielało mu pomocy, w chwili gdy brak zajęcia mógłby go na zawsze strącić w szeregi pauprów. Żąda, aby państwo, które kapitalistom czyni ułatwienia na każdym kroku, z kieszeni proletaryatu wyciągając wszelakie dla nich premie, kosztem jego ustanawiając cła i t. p. także i dla niego znachodziło środki, gdy idzie o przetrwanie bezrobocia. Żąda też, aby państwo i gmina całym szeregiem urządzeń starało się zapobiedz, o ile to może, takim roztrząśnieniom, które ogólny brak pracy sprowadzają i tym sposobem w pewnej mierze zapobiegło częstym kryzysom robotniczym.

Jak najszersza ochrona robotnicza, skrócenie dnia roboczego, ograniczenie pracy ciężarnych kobiet i dzieci, oznaczenie minimum płacy, biura pracy, umożliwiające należyte pośrednictwo w pracy, nareszcie organizacya całego systemu prac państwowych i komunalnych i zajęcie niemi bezrobotnych, nareszcie jak najwydatniejsze ubezpieczenie przeciw bezrobociu przymusowemu, oto szereg środków, które zabezpieczyć mogą egzystencyę robotników przed zmiennemi falami kapitalizmu. A ubezpieczając los proletaryatu w dzisiejszym ustroju, uzbroiłby go do walki o ustrój lepszy, gdzie powszechny obowiązek do pracy połączony będzie z powszechnem prawem do odpoczynku. *Trawiecka.*

POD SĄD OGÓŁU.

(W DZIESIĘCIOLETNIĄ ROCZNICĘ).

We wrześniu r. b. upłynęło lat dziesięć od chwili, kiedy stowarzyszenie pomocy naukowej dla Polek im. Kraszewskiego, pragnąc racyonalnie dopomódz Polkom do zdobycia wyższego wykształcenia, postanowiło założyć w Krakowie pierwszą gimnazyalną szkołę żeńską.

W ciągu niespełna roku, załatwiono wszelkie prace przygotowawcze: sekcya gimnazyalna tow. im. Kraszewskiego w czerwcu 1896 ukonstytuowała się jako oddzielne towarzystwo szkoły gimnazyalnej, a szkoła sama otwartą została we wrześniu 1896 roku.

Że szkoła była potrzebną, pokazała liczna frekwencya uczenic, że była pożyteczną, dowodzą liczne zastępy absolwentek, które w różnych dziedzinach pracy społecznej z pożytkiem pracują, że była dobrze prowadzoną, dowodzą liczne wyrazy uznania ze strony rodziców, rady miej-

nia i epitety, a wszystkim sprawom ogólnym polskim w inny sposób kierowanym, niż się to dzieje w Poznaniu, jest zawsze dużo do zarzucenia, a już najpobłażliwszym z zarzutów, iście ojcowskim, jest brak dojrzałości politycznej. I zaprawdę, możnaby myśleć, że w Poznaniu na dalekie krainy sięga swym zbawiennym wpływem myśl ożywcza, a nam zakordonowym Polakom, którzy to jesteśmy mięszaniną wszechpolaków, demokratów, socyalistów, masonów i wszelkiego warcholstwa, nam nie krytykować braci poznańczyków, ale ich rozum w siebie wchłaniać, aby nabrać tej, im tylko właściwej „dojrzałości" politycznej. Przeprasza Cię Szanowny Czytelniku za to źdźbło ironii cisnącej się pod pióro. Kimkolwiek jesteś, toć mając oczy ku widzeniu i serce żywiej w piersi dla spraw ojczystych uderzające, widzisz i czujesz, co i jak się u nas dzieje, i że obecnie cała nadzieja w ruchu wolnościowym Królestwa.

Ale wracam do owego „Zjazdu", a raczej do tej garstki kłamstw i oszczerstw, zamiast wyczerpującego sprawozdania do druku podanych. Któżby się mógł z takiego, jadem ziejącego, opisu czegobądź dowiedzieć. A jednak były tam omawiane i po kilka godzin dziennie opracowywane kwestye niezmiernie ważne, każdemu z bliska na sercu leżące, nad którymi przecież kobiety innych krajów i narodowości od dawna gromadnie się naradzają, bez narażenia się na prześladowanie. Kwestye omawiane na kongresach z udziałem kilkuset kobiet, są następnie przedmiotem dyskusyi w towarzyskich zebraniach całego kraju, i w ten sposób szerzy się ruch umysłowy wśród tysięcy kobiet, którym obok zajęć przy kuchni i dzieciach, dużo jeszcze chwil pozostaje dla obznajmiania się z obowiązkami kobiety-obywatelki, a taka jedynie wznieść się potrafi ponad ciasny lokalny patryotyzm i ponad różnice stronnictw, których przecież nikt stłumić nie potrafi, bo one są wynikiem ciągłego ruchu i przeobrażania się stosunków międzyludzkich. To też tylko w poznańskiem żydzi i socyaliści, tak, jak azyatycka dżuma, grozę i postrach budzą, bo większość tych, którzy swój wpływ nad społeczeństwem roztaczają, ciągle tymi potworami je straszą, jakby poza tem nic niebezpiecznego nie istniało.

Nie przeczę, aby wśród żydów nie było takich, przed którymi ostrzegać należy zwłaszcza tam, gdzie oni z Waszymi wrogami się łączą. Czyż słusznem jest jednak buntować przeciw żydom, poniżać cały ogół, zapominając, że w Królestwie Polskiem znaczna większość jest takich, co mową i przekonaniami za polaków się uważają, a swe uczucia patryotyczne ofiarami moralnymi i materyalnymi stwierdzają. Toż i religia wasza naucza, że każdy jest bliźnim. A ojczyzna nie odpycha przecież tych, którzy wiernie jej służą. Kto serce i szkatułę z grosiwem na ołtarz ojczyzny niesie, nie jest chyba wyzyskiwaczem, i nie dla interesu asymiluje się z narodem biednym i uciemiężonym. Tylko asymilacya przymu-

sowa jest z jednej strony bezprawiem i gwałtem, a z drugiej, gdy się nie broni całą siłą woli, – graniczy z podłością. Takie oklepane, zrozumiałe, przedyskutowane i uznane prawdy, gdzieindziej byłyby anachronizmem, bo już wiele innych nowszych pojęć, przeszło na ogólną własność. W Poznaniu należą one jednak do tych nowości, co zanim się przedrą do serc i umysłów, – oburzenie wywołują – tak, jak oburza zazwyczaj wszystko czego na razie nie rozumiemy lub zrozumieć nie chcemy. Więc też łatwo pojąć, dlaczego Zjazdowi kobiet obradujących po polsku, myślących i czujących po polsku, omawiających potrzeby społeczeństwa polskiego, z tej racyi, że znalazła się wśród nich cząstka polek żydówek, odmówiono, naturalnie, że tylko w Poznaniu nazwy „Zjazdu kobiet polskich“. Osobistość druzgocąca tak niemiłosiernie, cały ten Zjazd gniewa się przedewszystkiem, że śmiano krytykować poznański klerykalizm i takowy wogóle zaczepiać. I tu znów rzuca się w oczy doświadczenie życiowe, że prawda trudno do serc i umysłów przeciska i najpierw „w oczy kole“. Klerykalizm, któremu najczcigodniejsi i głęboko duchem religijnym przejęci mężowie, odmawiają jednak wszechwładnego nad ludzkiem sumieniem panowania, klerykalizm wszędzie w chrześcijańskim, a nawet katolickim świecie oznaczający formy zewnętrzne pewnej religii – w Poznaniu nabiera olbrzymiego znaczenia i sam przez się jest owym „najświętszym“ ideałem, tak starannie przed inowiercami strzeżonym.

Studyując z zamiłowaniem naukę Chrystusa, mogłabym nie jedną przytoczyć cytatę, w której ten święty Mistrz zaleca swym uczniom wiarę więcej do życia wprowadzać, a mniej ją w formach zewnętrznych objawiać. Że zbyt często forma samą treść przygłusza i paczy – niestety bijące są na to przykłady i nie potrzeba ich daleko szukać. Formy zresztą, jak wszystko co ludzkie, zmieniać się i poprawiać muszą. Przecież na początku lata dużo wszędzie pisano o projektowanych zmianach w katolicyzmie. I nawet aż nie do uwierzenia, jedno z pism poznańskich, ale tylko jedno, odważyło się o tym drażliwym przedmiocie napomknąć. A ileż to już zmian dokonano na korzyść ludzkości i chlubę postępu! Burzy wprawdzie nie umiemy zażegnać loreteńskim dzwonkiem, co się podobno kiedyś udawało. Ale znikły oskarżenia o herezye i następujące wskutek takowych tortury, wygnania, konfiskaty majątków, a co jeszcze ważniejsza, od blisko stu lat (1808) czarownice na stosach nie płoną. I oto nowy dowód, że postęp wkraczając do klerykalizmu, nie tylko nie burzy niczyich najświętszych ideałów, ale je z pleśni dźwiga i oczyszcza, a nawet w odniesieniu do czarownic, usankcyonowane barbarzyństwo znosi. Fakta i cyfry, to potęgi nieubłagane przeciw wszelkim na wiatr rzucanym napaściom. Fakta i cyfry sprzymierzone z logiką, uczą porządnie myśleć, rzeczy widziane i słyszane systematycznie w głowie układać,

a zarazem rozróżniać najważniejsze od drugorzędnych i podrzędnych. Kto zaś powyższe kwalifikacye posiada, to mu żaden fanatyzm, ani wstręt nie przysłoni tego, co jest celem uwagi i obserwacyi. W danym razie były nim obrabiane tematy i dyskusye. Jakaż to bezgraniczna naiwność, wyobrażać sobie i chcieć, aby czytelnicy wierzyli, iż setki kobiet inteligentnych na narady przybyłych z planem naprzód obmyślonym i przygotowanym, nie osiągnęły same i swym współuczestnikom nie dały nic nad szopkę, hecę, orgię socyalistyczno-żydowską, wrażenie jakichś podstępnych, wrogich zamiarów i t. d. Wszystkiego tego, z wyjątkiem Waszej jakiej bądź krzywdy, mogło po trosze być; boć w parotysięcznym tłumie na wiecu pożegnalnym w budzie cyrkowej, trudno było utrzymać porządek parlamentarny. A wiemy chyba, że i najpoważniejsze narody, na swych poważnych zebraniach miewały epizody nie tylko humorystyczne, ale i skandaliczne (parlament angielski). Wszelkie jednak podobne dysonanse traktowane były z uwzględnieniem ułomnej natury ludzkiej i nie przyćmiewały rzeczy głównej t. j. pracy dla ogólnego dobra, przy której tak chętnie zapomina się o sobie samym. Powiedzcież mi siostry poznanianki, (jeśli żydówce wolno tak Was nazywać), jakie są Wasze najświętsze ideały w imię których odgradzacie się od reszty Waszych rodaczek za to, że którejś z nich wyrwało się słowo lub zdanie, co Was razi. Co znaczy, że patrzeć bacznie będziecie na ręce „tym podejrzanym“ i o co właściwie je podejrzywacie? Uspokójcie się! Wszystkie Wasze troski i wątpliwości w n-rze 247 „Gońca Wielkopolskiego“, wypowiedziane są zbyteczne i bezpodstawne. Nic zgoła Wam nie zagraża, pomimo, że osobistości i stronnictwa uznane przez Was za niebezpieczne, nie bankrutują, nie dyskredytują, i wcale im się na to nie zanosi. Ci ludzie żadną przemocą ani urojonymi planami świata naprzód nie pchają, lecz przyświeca im jedna wielka niezbita prawda, że tylko w rozwoju wiedzy i uszlachetnianiu duszy, leży najświętszy ideał ludzki. Że kochać Polskę, nie znaczy chcieć aby ona była cała katolicka, lub żeby nie było w niej socyalistów, lecz żeby wszyscy synowie Ojczyzny odradzającej się żyli w zgodzie i wzajemnej miłości, a wspólną pracą wiernie jej służyli. I tego też głównie Bóg i sumienie nasze od nas wymaga.

KRONIKA.

Fundusz agitacyjny równouprawnienia kobiet. Staraniem Komitetu Centralnego ruchu Kobiecego w Galicyi, wydanym został elementarz kwestyi kobiecej. Są to karteczki sprzedawane po 5 hal., zawierające zasadnicze żądania, których spełnienia każda uświadomiona kobieta domagać się powinna. Dochód przeznacza się na fundusz agitacyjny równouprawnienia kobiet, t. zn.,

na pokrycie kosztów druków, broszur, afiszów, wynajmu sal na zgromadzenia, kosztów delegacyj, wyjazdów referentek i t. p. Wzywamy ogół kobiet do rozpowszechniania tego elementarza. Bloki do nabycia w Red. „Nowego Słowa".

Casa di maternita. Parlamentowi włoskiemu przedstawiony został projekt prawa do utworzenia „Casa di maternita". Ma to być dopełnienie owego prawa, które zabrania robotnicom fabrycznym rozpoczęcia pracy swej przed upływem czterech tygodni, po urodzeniu się dziecka. Składki mają być odpowiednie do tego, do jakiej kasy robotnica należy. Jest tych kas 6, a członkowie ich mają od 0,60 do 4,20 lir dziennego zarobku. Składki te częściowo mają być składane przez pracodawców i pracownice.

O powszechne prawo wyborcze dla Kobiet rozpoczęła się bardzo żywa agitacya wśród kobiet w Galicyi. W Krakowie odbyły się już w tym celu dwa wiece, na których zgromadziło się po parę tysięcy kobiet. Kobiety polskie upominają się o prawo wyborcze do gminy, sejmu i parlamentu, na zasadzie powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego, osobiście wykonywanego prawa głosowania. Poszły w tej sprawie petycye i telegram do prezydenta Ministrów w Wiedniu. W najbliższych dniach ma się odbyć wiec we Lwowie, Tarnowie i innych miastach prowincyonalnych, gdzie ruch w tym kierunku z dnia na dzień się wzmaga. Te same żądania stawiają publiczne zgromadzenia kobiece w całej Austryi, w Czechach i na Węgrzech.

OD REDAKCYI.

Z powodów od Redakcyi niezależnych, numer grudniowy spóźnił się bardzo, za co przepraszamy naszych odbiorców.

Przy sposobności zwracamy uwagę, że ze względu na długość referatów z I. Zjazdu kobiet polskich, które szkoda było dzielić „Nowe Słowo" wychodziło w ostatnim kwartale, raz na miesiąc w *podwójnej objętości*. Obecny więc numer jest za r. 1905 ostatnim.

Przypominamy zaległe prenumeraty, których wyrównanie jest niezbędne dla pokrycia bieżących rachunków czasopisma.

Rychłe odnowienie przedpłaty jest konieczne dla ustalenia nakładu na rok bieżący. Usilnie prosimy pamiętać o tem: *składamy dalsze losy „Nowego Słowa" w ręce jego stałych czytelników.*



Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Z drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.